

**Porady ojca psychologa**  
(jak dzieci)

Jest końcówka marca. Kalendarz mówi, że jest wiosna ale życie igra sobie w najlepsze z kalendarzem. Wczoraj pory roku bawiły się w berka.

Wyglądało to tak jakby postawiły sobie za zadanie wszystkie zmieścić się w ciągu każdej z godzin dnia. Wciskały się przed siebie, rozpychały łokciami, co jakiś czas jedna z nich stała wyprostowana z triumfalnym okrzykiem zwycięstwa by za moment inna podcięła jej nogi.

Trzeba przyznać, że zachowywały się też brzydko.

Śmiały się z ludzi, którzy przy wychodzeniu z domu, rzucili szybkie spojrzenie za okno i dali się nabrać.

Lato rozpląwało się ze szczęścia widząc spoconego jegomościa w zimowym płaszczu by po chwili zima obściskała się z dziewczyną w zwiewnej sukience. Wszystkie cztery przy tym dobrze się bawiły. Jak dzieci.

Jechałem do pracy, dłużej niż zazwyczaj. „Szkłanka” pod Siewierzem i „zakorkowany” Sosnowiec, skutki wariactw „czworga rodzeństwa”, którym Antek Vivaldi poświęcił część swego talentu, wydłużyły mą podróż.

Cieszyłem się.

Siedziałem w wygodnym fotelu samochodu, wsłuchiwałem się w cichą melodie płynącą z serca a nie z agresywnych głośników radia i podziwiałem „wyglupy urwisów”.

Taka niezaplanowana niespodzianka, gratisowe pół godziny dla siebie.

Niespiesznie, bo nie dało się inaczej, jechałem do pracy.

Ze współczuciem przyglądałem się ignorantom chcącym postawić na swoim, którzy jak dzieci za oknem, przeciskali się w kolejce samochodów, mrugając gorączkowo światłami i nerwowo przyciskając komórki do uszu.

Spieszyli się do, nierealnego w tych warunkach celu, który sobie obrali.

Nie wszyscy do niego dotarli, jednego delikwenta widziałem w rowie, ale raczej wszyscy oni stracili radość tej chwili.

Przyjechałem nieco spóźniony ale syty pięknych wrażeń.

Spokojnie rozpocząłem dzień.

Pierwszy klient nie przyszedł. Pewnie wstrzymała go pogoda.

P.S.

Przyjaciel powiedział mi kiedyś „nie martw się zbyttnio o życie.....”

Jan Kuciński  
Ojciec i psycholog